

## MICHAŁ HOCHMAN

ur. 1944; Omsk



|                         |                                                                                                                                                                                                                                   |
|-------------------------|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, PRL                                                                                                                                                                                                                       |
| Słowa kluczowe          | Lublin, PRL, Motozbyt, Siedliszcze, młyn, TSKŻ, Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów, ulica Lubartowska 14, ulica Krakowskie Przedmieście 26, Zorza (zakład fotograficzny), Hochman Icek, dom rodzinny przy ulicy Lubartowskiej |

### Zaradność ojca

[Podczas Holokaustu] rodzice stracili wszystkich bliskich. Tata miał zawód młynarza – przed wojną byli właścicielami młyna w Siedliszczu, rodzina była w Piaskach. Z początku dużo walczył, żeby ten młyn odzyskać, bo jakaś daleka rodzina chciała przejąć ten młyn i trzeba było ten proces odwrócić. Tata, będąc młynarzem, nie miał [pracy w swoim zawodzie], ale miał dużą inicjatywę, zawsze kombinował, jak zarobić. Pracował w „Motozbycie” jako zaopatrzeniowiec, potrafił załatwiać dla firmy różnego rodzaju rzeczy, które były potrzebne. Pracował też w firmie „Odbudowa”, na Wodopojnej był budynek, [w którym] były biura; szefowa to była pani [Franciszka] Gorzel, która potem została zamordowana przez swojego syna.

W naszym domu przewijało się sporo osób, część była pochodzenia żydowskiego, przychodzili również Polacy, którzy znali żydowski. Pan Dąbrowski, on kulawy był, miał kiedyś wypadek motocyklowy, uwielbiałem z nim rozmawiać o polityce, znał świetnie jidysz. Często przychodzili do nas Żydzi, którzy grali w karty, czasami nawet na pieniądze. Życie towarzyskie toczyło się też w klubie TSKŻ-etu – Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów – na Krakowskim Przedmieściu, gdzie były zebrania i spotkania. Przychodził do nas pan Altman, który w [19]68 roku popełnił samobójstwo. Państwo Drewniakowie do nas przychodzili.

Ojciec był świetnym mówcą i potrafił ściągać do siebie ludzi. Jak był kiedyś w szpitalu w Warszawie, tam był taki słynny profesor [Leon] Plockier, to on tak się zaprzyjaźnił z moim tatą, że przyjechał do nas kiedyś do Lublina. Oczywiście jak on przyjechał, to kredowo były wysmarowane krawężniki, żeby było uroczyście. Przyjechał swoim własnym samochodem i z szoferem, to było dla mnie, małego chłopca, imponujące. No i przyjechał i mówi: „Panie Hochman, pan ma rodzinę, pięć osób w sumie, takie małe mieszkanie, musi pan pomyśleć, żeby powiększyć to miejsce”. I rzeczywiście, tata zaczął się starać o nowe lokum i znalazł – na Krakowskim Przedmieściu numer

26 mieszkania 8.

[To] były takie czasy, że w remontach się żyło. Najpierw na Lubartowskiej tata zrobił poważny remont, bo przedzielił [kuchnię i zrobił] miejsce na toaletę – w tamtych czasach nie było kanalizacji w budynku i na podwórku była toaleta. Jak się pomyśli, jakie to były czasy... zima, lato. Potem jak przenieśliśmy się na Krakowskie Przedmieście, znowu zrobił remont. W międzyczasie go zaaresztowali, bo ktoś go oskarżył, że handluje dolarami. [Była] rewizja i znaleźli czterdzieści dolarów, które ojciec dostawał od pana Feldzamena w listach z Ameryki. Oświadczenia nic nie pomogły, tata przesiedział dziewięć miesięcy w więzieniu w Chełmie, jeździłem tam z paczkami pociągiem. Tata był takim przedsiębiorcą i próbował [prowadzić] różne interesy. Oczywiście w tamtych czasach komunistycznych nie bardzo mógł się rozwijać. [Jeden z] takich interesów był taki, że z panem Irzykowskim postanowili zrobić fabrykę neonów, bo w Lublinie był tylko jeden neon – „Zorza”, sklep fotograficzny „Zorza”. I na strychu już były te maszyny, ja miałem nawet dorabiać sobie, dmuchając rurki, ale oczywiście nie dostali koncesji, bo [byłaby to] konkurencja z państwowymi firmami, mimo że nie było tych neonów. Pan Irzykowski wynalazł taką kurtkę, którą kobiety pracujące w sklepach dołączały do prądu, to były takie ocieplające [kurtki] dla nich, [dzięki którym] mogły w sklepach bez ogrzewania pracować.

[Przez] ostatnie lata tata miał taki sklepik wówczas na ulicy Dąbrowskiego [obecnie Bernardyńska] z państwem Rzepeckimi. [Ojciec] znał pana Rzepeckiego jeszcze sprzed wojny, bo też pochodził z Siedliszcza nad Wieprzem. [W ich sklepie] były części samochodowo-motocyklowe, czyli te rzeczy, [których nie było] w sklepach państwowych. Drobne rzeczy. Wtedy nie było dużo samochodów, były tylko warszawy, i dużo motocykli na drogach. [Kiedy] w [19]68 roku pan Rzepecki pojechał na odnowienie koncesji, to powiedzieli [mu]: „Dobrze, damy [ją] panu, ale bez żadnych Hochmanów”. [Od tej chwili] ojciec już nie miał środków do życia. [Kilka miesięcy] przed wyjazdem próbował otworzyć restaurację z panem Sieczkarzem. Pan Sieczkarz to był jeden z najbardziej znanych kucharzy od flaków w Piaskach. Mieli w Kazimierzu otwierać tą restaurację i tata poszedł po poradę do takiego pana, który pracował w PAX-ie, czy to dobry krok, a on powiedział: „Panie Hochman, wyrzucają was z Polski, a pan chce otwierać interesy teraz?”. To już zdecydowało, że nie było miejsca dla ojca.

Tata nigdy nie wstydził się swojego imienia. Miał na imię Icek i nie zmieniał tego. W dowodzie miał Icek, bo to jest normalne imię żydowskie. Jak kawały mówią, to zawsze ta ofiara czy ta [główna] osoba to jest Icek albo Mosiek. Tata się nie wstydził. Kiedyś tata jechał samochodem do Warszawy i milicja go zatrzymała. [Jeden z milicjantów] powiedział: „Poproszę prawo jazdy”, tata mu [je] dał i [jak milicjant] zobaczył „Icek”, to oni się tak ucieszyli, że zobaczyli prawdziwego Żyda, którego pewnie nigdy w życiu nie widzieli, jeszcze do tego Icek. Zaproсили go na obiad, tak że mandatu nie dostał, a wprost przeciwnie – dostał obiad. Tata miał dużo przyjaciół. Był

taki pan Niewiarowski, tata pracował w jego firmie, często razem jeździli na wakacje do Krynicy, do Szczawnicy. Zawsze [gdy] on przychodził, to mówił tak: „lcuś, jak ja cię kocham. Ale ja bym cię jeszcze bardziej kochał, jak byś nie był Żydem”.

|                                |                                                |
|--------------------------------|------------------------------------------------|
| <b>Data i miejsce nagrania</b> | 2015-10-23, Lublin                             |
| <b>Rozmawiał/a</b>             | Wioletta Wejman                                |
| <b>Transkrypcja</b>            | Piotr Krotofil                                 |
| <b>Redakcja</b>                | Piotr Krotofil                                 |
| <b>Prawa</b>                   | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |